

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/97993,Losy-uratowanych-dzieci-zydowskich-Cztery-bardzo-smutne-historie.html>



Grupa dzieci na podwórku w krakowskim getcie. Fot. NAC

ARTYKUŁ

Losy uratowanych dzieci żydowskich. Cztery bardzo smutne historie

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: PAWEŁ KORNACKI 01.06.2022

W polskich rodzinach przechowały się setki, tysiące żydowskich dzieci. Po wojnie każde z nich było na wagę złota dla odradzającej się społeczności żydowskiej. Były one jednak bezcenne także dla wielu spośród przybranych

rodziców. Fakt ten musiał zrodzić konflikt.

Jakie były skutki takiego konfliktu? Oto cztery opowieści o losach ludzi, którzy ocalili cztery dziecięce życia. Bardzo smutne opowieści.

Jabłoń Kościelna

W latach osiemdziesiątych pracownikom OKBZH¹ w Białymstoku udało się trafić na ślad pewnego ocalonego dziecka. Miał być nim przypuszczalnie Józef vel Gedalje Wadner. W sprawę odszukania przechowywanego dziecka zamieszana była pochodząca z Wysokiego Mazowieckiego Froma Szereniec. Korespondowała z nią zarówno komisja, jak i Jabłoński z Jabłoni Kościelnej. Prosiła ona Gedalje, by ten napisał list i opisał swoje wspomnienia. Ten jednak zwlekał i nie chciał tego zrobić. W końcu wyjechał do USA i tak kontakt między nimi się urwał.

Teresa Jabłońska opowiedziała, że 3 XI 1943 r. sąsiadka Janina Niemaoczno znalazła pod płótem 6-7 miesięczną niemowlę – chłopca. Na drugi dzień trafiło ono do Jankowskich, a w końcu do Jabłońskich. Teresa twierdziła, że to ona skłoniła rodziców, by wzięli dziecko. Przy dziecku znaleziono kartkę, że jest to dziecko chrześcijańskie, tylko nieochrzczone. Nie ulegało jednak wątpliwości, że jest to niemowlę żydowskie. Jankowska i Franciszek Legut udali się do księdza Kruszewskiego, który ochrzcił dziecko. Zostało nazwane Józef. Sołtys Stanisław Zaręba pojechał do żandarmerii w Wysokiem Mazowieckiem i zameldował o dziecku oświadczając, że jest to znajda polska. Po wojnie, w styczniu lub w lutym 1947 roku, pojawili się wysłannicy Żydów Mazura i Sokoła z Wysokiego Mazowieckiego, żądając wydania dziecka. Jabłońskim kilkakrotnie proponowano sto tysięcy złotych. Ci jednak nie chcieli oddać dziecka. Pół roku później do mieszkania Jabłońskich weszło trzech mężczyzn, z których jeden był w polskim mundurze oficerskim. Oficer kazał Jabłońskiej odszukać syna Kazimierza, a gdy ta wyszła, mężczyźni zabrali dziecko i saniami odjechali do Wysokiego Mazowieckiego. Ksiądz Kruszewski próbował pomóc w odzyskaniu chłopca. Nie udało się, a Żydzi wkrótce wyjechali za granicę. Nie ma pewności, czy to rzeczywiście Gedalje Wadner był tym chłopcem, którego przechowali Jabłońscy. W tej wsi były przechowywane jeszcze inne dzieci żydowskie.²

Koczery

W 1988 roku Instytut Jad Vashem nadał rodzinie Miłkowskich Adolfowi i Bronisławie oraz ich dzieciom Władysławowi, Lucjanowi, Leontynie i Marii tytuły Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Miłkowscy byli

zamożną rodziną ze wsi Koczery pod Drohiczyńnem. Gdy rozpoczęła się likwidacja gett w okolicy jesienią 1942 r., Miłkowska wystawiała wiadro z zupą i chleb w spichrzu na skraju gospodarstwa, by uciekinierzy mogli się pożywić. Wystawianie żywności trwało przez dwa lata. Żydzi często nocami zachodzili do Miłkowskich. Niektórzy czasowo przebywali w stodole. Pewnego dnia znaleziono w pobliżu małą dziewczynkę pochodzącą z drohiczyńskiego getta. Nazywała się Sara Meżyńska. Matka Sary, Bina, jedną córkę przekazała bezdzietnej chłopce. Sara natomiast została przekazana innej chłopce, ponoć za opłatą. Ta jednak, gdy dowiedziała się o śmierci rodziców małej Sary, wyrzuciła ją z domu. Dziewczynka błąkała się po okolicy. Dziecko jakoś trafiło w pobliże gospodarstwa Miłkowskich, a ci ją przyjęli. Mieli ośmioro swoich dzieci. Ich córka Maria tak opisała pierwsze spotkanie z Sarą:

„Dziewczynka był podobna do moich sióstr: o ciemnych oczach i włosach, bardzo wylewna. Gdy tylko dogrzała się, zaraz rzuciła się mojej matce na szyję, wołając «To jest moja kochana mamusia!». Ścisnęła mego ojca, który był starszy wiekiem, mówiąc: «To jest mój kochany tatuś!»”.³

Pewnego dnia Niemcy ogłosili, że można adoptować dzieci żydowskie, lecz trzeba to zgłosić. Miłkowscy chcieli tak zrobić z Sarą. Uprzedzili ich jednak mieszkańcy sąsiedniej wsi Sytki, ci, u których znajdowała się siostra Sary. Po zgłoszeniu Niemcy przyjechali i zabili dziecko. Wówczas Bronisława Miłkowska oświadczyć miała sąsiadom, że zawiezie dziecko na żandarmerię lub do miasta, lecz wywiozła dziecko do siostry w sąsiedniej wsi, skąd zabrała je po kilkunastu dniach. Sara, której nadano imię Zosia, przetrwała u Miłkowskich do końca okupacji. Nie wychodziła z domu, a gdy we wsi pojawiali się Niemcy, ukrywała się. Cała rodzina była do Zosi bardzo przywiązana. Szczególnie kochała ją przybrana matka Bronisława, która ochrzciła ją i uczyła katechizmu. Po wojnie poszła do szkoły i skończyła dwie klasy. I tu w publikacji *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata* pojawia się interesujący zapis.

„Po wojnie reprezentanci społeczności żydowskiej odwiedzili dom Miłkowskich i nalegali, aby Bronisława oddała dziewczynkę. Odmawiała, argumentując, że ryzykowała swoje życie i dzieci, aby ocalić dziecko żydowskie, i nie wyda jej. Pomimo obiekcji Bronisławy dziecko zabrano do Izraela”.⁴

Opis ten jest delikatnie rzecz ujmując dyskusyjny. Tak zapamiętał te wydarzenia sąsiad Miłkowskich Marian Pogorzelski. Według niego do Miłkowskich w towarzystwie ubeków przyjechał ukrywający się wcześniej w okolicy Żyd Pełta, jakoś spowinowacony z Zosią. Ta nie chciała odchodzić, płakała, nie dawała się zabrać, a nawet uciekła do lasu, gdzie ją Pełta miał dogonić i złapać. Dzieci Miłkowskich, zeznające przed Okręgową Komisją w latach osiemdziesiątych, także pamiętały umundurowanych mężczyzn, którzy zabrali ich przybraną

siostrę.⁵

Najbardziej przejmujący opis tego wydarzenia przedstawiła córka Miłkowskich Danuta Lucyna:

„Po wyzwoleniu zgłosiła się jakaś daleka rodzina dziewczynki i na ówczesne stosunki dawała rodzicom milion złotych, aby im dziecko oddała. Matka nie wyraziła zgody na oddanie dziecka, mimo że miała ośmioro swoich dzieci. Dobrze nie pamiętam, ale chyba już w 1946 r. przyjechało samochodem polskie wojsko po Zosię. Gdy się zorientowałam, kazałam jej uciec do pobliskiego lasu. Być może sąsiedzi zauważyli to i wojsko z lasu zabrało ją na samochód i wywiozło. Matka chodziła do władz powiatowych z prośbą o oddanie Zosi, ale oświadczono jej, że wywieźli ją do Izraela”.⁶

Druga siostra Maria zapamiętała to tak:

„Przyjechali jacyś Żydzi i chcieli zabrać Zosię. Matka nie chciała jej oddać. Siostry moje płakały, też nie chciały się z nią rozstawać. Żydzi odjechali, grozili matce, że będzie za to uwięziona. Z opowiadania matki wiem, że za jakiś czas przyjechali inni Żydzi i obiecali zapłacić mamie za wydanie im Zosi 10000 zł., ale matka nie chciała żadnych pieniędzy i wydać im Zosi, która też nie chciała jechać z nimi. W kilka tygodni później jacyś Żydzi, podobno z gminy żydowskiej, przyjechali samochodami razem z wojskiem i porwali Zosię. (...) Matka moja ciężko przeżyła rozstanie z Zosią. Bała się o jej los”.⁷

Szczęśliwie Zosia, a właściwie znów Sara, po kilku latach nawiązała serdeczny kontakt z rodziną swoich wybawicieli. I może nawet nie pamiętała traumy rozstania.

Chobotki

23 I 1943 r. miała miejsce likwidacja jednego z ostatnich gett w *Bezirk* Białystok. Z Jasionówki w kierunku stacji kolejowej w Knyszynie jechał długi szereg furmanek. Z Knyszyna pociągi wiozły Żydów do Trebłinki. Niektórzy próbowali uciekać po drodze. Wielu uciekło z pociągu. Przy ostatniej drodze Żydów z Jasionówki w pobliżu wsi Chobotki stała chatka dróżnika, tzw. koszarka. Dróżnik nazywał się Stanisław Jaromiński, a jego żona miała na imię Bronisława. W tym samym budynku mieszkał jego brat Antoni, którego jedenastoletni wówczas syn też

nazywał się Antoni. Jego relacja jest bardzo krótka.

„Wówczas to stryjek, który był dróżnikiem, znalazł dziecko żydowskie liczące około dwóch lat. Była to dziewczynka. Ochrzcił ją chyba w kościele w Jasionówce imieniem Regina i wychowywała się u niego. Żona stryjka (...) uważała dziecko za własne. Chyba już po wojnie przyjechali Żydzi z Urzędu Bezpieczeństwa i dziecko żydowskie od stryjka zabrali. Jeszcze go pobili, że nie chciał dziecka oddać.”⁸



Białostoccy Żydzi podczas likwidacji getta. Zdjęcia wykonane przez niemieckiego żołnierza pomiędzy 15 a 20 sierpnia 1943 r. Fot. Wikimedia (domena publiczna)

Jak to się stało, że dziewczynka trafiła do Jaromińskich. Tak zapamiętała to mieszkająca w pobliżu ich kuzynka Stanisława Jaromińska:

„Tego dnia był trzaskający mróz. Z jednej z furmanek w odległości około 300 metrów od naszych zabudowań w pobliżu rosnących przy szosie zarośli wyskoczył Żyd w młodym wieku, liczył sobie około 30 lat. Byłam w bramie swojego podwórka. (...) Zauważyli go jednak konwojujący Żydów żandarmi niemieccy. Widziałam trzech żandarmów strzelających do wspomnianego Żyda z pistoletów maszynowych. Jeden z nich oddał krótką serię strzałów, lecz nie trafił chyba, bo Żyd uciekał w dalszym ciągu. Rozległy się następne strzały, po których uciekinier upadł na ziemię, nie dając znaku życia. (...) Zwłoki uciekającego zostały

położone na jednej z furmanek”.⁹

Przypuszczalnie powstałe wówczas zamieszanie wykorzystał inny Żyd i swoją córkę ukrył pod przepustem w pobliżu wspomnianej powyżej koszarki. Tam dziecko odnalazł Stanisław Jaromiński, owinął je w kurtkę i przyniósł do domu. Dziecko przez jakiś czas przechowywane było u Stanisławy Jaromińskiej, a potem zamieszkało u Stanisława i Bronisławy. Stanisława Jaromińska mówiła, że tych, którzy przyszli po dziecko i pobili Stanisława było trzech lub czterech. Jeden z nich podobno nazywał się Szuster¹⁰. Człowiek ten, przechowany w czasie wojny w okolicach Jasionówki, był zastępcą kierownika białostockiego WUBP. Czy tę funkcję pełnił już wówczas, gdy pojawił się u Jaromińskich? Niestety nie wiemy, jakie były dalsze losy małej Reginy. OKBZH nie udało się trafić na jej metrykę chrztu w żadnej z okolicznych parafii.

Knyszyn

Pewnej majowej nocy w 1946 r. do domu państwa Ostrowskich w Knyszynie wtargnęło kilku wojskowych. Wyprowadzili ich daleko od domu strasząc, że zabiją. W domu zostało śpiące dziecko, czteroletnia Ania. Po jakimś czasie Ostrowscy zostali zwolnieni. Po powrocie do domu dziecka w domu nie znaleźli. Następnego dnia Regina Ostrowska pojechała do prokuratury wojewódzkiej w Białymstoku. Opowiedziała o tym, co zdarzyło się w nocy. Spytali ją, kogo podejrzewa. Ostrowska odpowiedziała, że Mojżesza Szustera. Potem usłyszała rozmowę urzędników „To już piąte wykradł” – mówili. Za jakiś czas przyszło zawiadomienie o umorzeniu śledztwa. W czerwcu 1946 r. Ostrowscy otrzymali list od dalekiego krewnego małej Ani, a właściwie Szulamitki Pytluk z podziękowaniami za uratowanie życia dziecku. Człowiek ten zaoferował przesłanie 100 dolarów, domagał się jednak potwierdzenia listu przez burmistrza Knyszyna...

„Nie chciałam żadnych pieniędzy – pisała Regina – nie mogłabym sprzedać nawet jej wspomnień. Wyrządzono mi bardzo wielką krzywdę, zdeptano moje uczucia macierzyńskie. Przez cztery lata byłam przybraną matką małej. Zrujnowano mój dom, który to dziecko wzmacniało. Potem to wszystko poszło w rozsypkę, rozeszliśmy się. Straciłam wiarę w uczciwość ludzką”.¹¹

Regina nigdy nie nawiązała kontaktu z przybraną córką, nie dowiedziała się niczego o jej losach. Tęskniła za nią do końca.

Próby odebrania małej Ani (Niusi – jak nazywała ją Regina) miały miejsce już wcześniej. Gdy po przejściu frontu w 1944 r. Ostrowscy powrócili do zniszczonego Knyszyna zajęli mieszkanie w jakimś starym domu, w którym zamieszkał również Kiwa Pytluk, stryj Niusi. Dom należał do Małki Jasionowskiej, która również

przebywała w tym domu. Dziecko lubiło chodzić do Małki. Pewnego razu Kiwa Pytluk powiedział do małej:

- „Jestem twoim wujkiem”.
- „Jak pan Kiwa może być moim wujkiem, jak pan Kiwa Żyd”.
- „I ty Żydówka”.
- „Ja jestem Polką, a pan Kiwa Żyd”.

Pod koniec 1944 r. Sowieci wywieźli Ostrowskiego na Syberię, a Regina została sama z małym dzieckiem. Poszła do pracy w sklepie. Mąż wrócił po roku. Żydzi opuszczali miasteczka. Wyjechał i Kiwa Pytluk. Pewnego razu Regina Ostrowska pojechała do Łodzi odwiedzić kuzyna. Nie zastała go, więc udała się do Kiwy Pytluka – ten również wyjechał z Polski. Zastała kuzyna Kiwy. Ten zaczął wypytywać ją, czy kocha dziecko i czy jest do niego przywiązana. Gdy otrzymał odpowiedź twierdzącą, powiedział jej, że jacyś ludzie zrywali się, by jej wykraść to dziecko. Poradził, by wyjechała z miasta i nikomu nie pozostawiała swego adresu. Regina nie skorzystała z porady, nie mogła uwierzyć, że jest to możliwe. Po jakimś czasie do Knyszyna przyjechała Irena Dręcka, przedstawicielka żydowskiej organizacji „HIAS”¹². Namawiała Ostrowską, by ta za opłatą (np. za dom) oddała dziecko. Dręcka odeszła jednak z niczym, a po tygodniu nocą przyjechał Szuster...



Jak to się zaczęło? 2 listopada 1942 r. w wielu miastach i miasteczkach Bezirk Białystok likwidowane były getta żydowskie, w tym knyszyńskie. Dla wielu Żydów nie była to jakaś niespodzianka, więc próbowali się ukryć w lesie. Tak postąpili rodzice małej Szulamitki – Fabiel¹³ i Chana Pytluk. W lesie było bardzo zimno – zostawili więc dziewczynkę u jakiejś kobiety. Ta miała dziewięcioro własnych dzieci, więc gdy rodzice się nie zgłosili, po kilku dniach zaniósła dziewczynkę na amtskomisariat. Amtskomisarz nazywał się Andrzejewski i mówił po polsku. Mała miała blond włosy i niebieskie oczy, więc dał się przekonać, że to polska znajda. Przed budynkiem z ciekawości zgromadzić się miało wówczas kilkuset mieszkańców. Andrzejewski wyszedł i powiedział, że jak kto chce, to niech sobie weźmie dziecko. Zgromadzeni poszeptowali, że to dziecko żydowskie, i nikt się zgłaszał. W końcu dziewczynkę zabrał ubogi i bezdzietny szewc. Za idącym do domu

szewcem bezwiednie poszła Regina Ostrowska. W domu żona szewca zrobiła mu awanturę – nie chciała znaleźć. Ostrowska poprosiła więc żonę szewca, by ta odniosła dziecko do niej.

Gdy wrócił mąż Reginy, Ostrowscy uradzili, że dziecko ochrzczą. Dziecko otrzymało imię Anna. Przybrani rodzice bali się – ludzie już im powiedzieli, że mała jest córką Pytluków. Nikt jednak nie doniósł Niemcom. Początkowo Nusia za matkę uznała siostrę Reginy – ta była podobna do jej prawdziwej matki. Tymczasem okazało się, że rodzice dziewczynki żyją i znajdują się w getcie w Jasionówce, które to getto Niemcy pozostawili, by przyciągało takich właśnie rozbitków jak oni. Ojciec Ani dwukrotnie odwiedził córkę, ta jednak go nie poznawała. Żegnał się zapłakany. 23 stycznia 1943 r. również getto w Jasionówce zostało zlikwidowane. Małej Ani pozostali tylko przybrani rodzice. Dziecko rosło i ujmowało wszystkich wokół siebie.

„Nie mogłam służyć skargi dziecięcej, nie dałam jej zapłakać, starałam się ją otoczyć tym wszystkim, na co mnie było stać”¹⁴

- napisała po latach Regina.



Latem 1944 r. przez Knyszyn przetoczył się front. Dom Ostrowskich został zburzony, Ania zachorowała, a Regina Ostrowska również o mały włos nie zginęła. Przechowały się na wsi, by powrócić na zgliszczą.

Po latach Regina cały czas myślała o przybranej córce:

„Ciągle o niej śniłam po nocach, całowałam i miłowałam. I dziś jeszcze przywołuję ją taką, jaka pozostała w mojej pamięci: «Gdzie jesteś, śliczna Szulamith – Anno, tak bym chciała cię zobaczyć»”.¹⁵

Regina Ostrowska *secundo voto* Karwacka zmarła w Knyszynie w 1986 r., do końca czekając na wiadomość od córeczki.

Te opowieści to cztery dramaty rozdzielonych rodzin. Warto się z nimi zapoznać.

¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich.

² AIPN Bi 1/1034; Ko 121/88 Akta OKBZH- IPN Białystok dotyczące udzielania pomocy Żydom przez mieszkańców wsi Jabłoń Kościelna.

³ AIPN Bi 1/1031, Ko 201/87, Akta OKBZH- IPN Białystok, dotyczące przechowania Sary Meżyńskiej przez Miłkowskich, s. 535.

⁴ *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska red. I. Gutman*, Kraków 2009, s. 469. W tym samym artykule pojawiła się inna frapująca informacja, jakoby siostra Sary została zabita wskutek donosu.

⁵ AIPN Bi 1/1058, Akta OKBZH- IPN Białystok, dotyczące udzielania pomocy Żydom przez Pogorzelską Marię, Miłkowską Bronisławę i innych mieszkańców wsi Koczery, s. 21.; AIPN Bi 1/1031, Ko 201/87, Akta OKBZH- IPN Białystok, dotyczące przechowania Sary Meżyńskiej przez Miłkowskich.

⁶ AIPN Bi 1/1031, Ko 201/87, Akta OKBZH- IPN Białystok, dotyczące przechowania Sary Meżyńskiej przez Miłkowskich, s. 529.

⁷ *Ibidem*, s. 537.

⁸ AIPN Bi 1/1031, Ko 116/87, Akta OKBZH- IPN Białystok, dotyczące uratowania życia dziecku żydowskiemu o imieniu Regina we wsi Chobotki.

⁹ *Ibidem*, s. 215.

¹⁰ AIPN Bi 98/1263, Akta personalne funkcjonariusza SB: Szuster Mojżesz.

¹¹ Regina Karwowska, *Córeczka*, „Nowy Dziennik” 25-26 VI 1977, AIPN Bi 1/1086, Akta OKBZH- IPN Białystok dotyczące przechowywania dziecka przez rodzinę Ostrowskich, s. 7.

¹² HIAS (*Hebrew Immigrant Aid Society*, (Hebrajskie Stowarzyszenie Pomocy Imigrantom) – międzynarodowa organizacja społeczno-charytatywna, założona w 1909 roku w Nowym Jorku, mająca na celu

pomoc materialną i prawną emigrantom żydowskim z Europy Środkowo-Wschodniej w Ameryce. W latach 1917-1926 powstały biura HIAS-u w Europie Wschodniej, które organizowały emigrację do krajów Ameryki Północnej i Południowej oraz do Australii. W Polsce zezwolono mu na otwarcie biur w marcu 1946. Miał pośredniczyć w sprawach prawnych związanych z emigracją Żydów z Polski, prowadzić działalność informacyjną i ułatwiać kontakty z krewnymi za granicą; pomagał również materialnie, pokrywając część kosztów podróży. Oddziałem polskim HIAS-u kierował od 1924 roku do rozwiązania w 1950 Leon Alter. Pod nazwą United HIAS Service organizacja ta działa do dnia dzisiejszego w Stanach Zjednoczonych.

¹³Tak w źródle. Przypuszczalnie chodzi i imię Fajwel, zniekształcenie od Fajwisz.

¹⁴Regina Karwowska, *Córeczka*, s. 6.

¹⁵*Ibidem*.

COFNIJ SIĘ